

LL! on tour: Crvena Zvezda - Anadolu Efes Sztambuł (Euroliga)

Łroda, 9 marca 2016 r. godz. 11:16, źródło: Legionisci.com

Wyjazd do Belgradu na derby Partizana ze Zvezdą postanowiliśmy połączyć z wizytą na Eurolidze. Informacji o spotkaniu w koszykarskim odpowiedniku Ligi Mistrzów próżno było szukać jeszcze kilka tygodni wcześniej. Jedne portale podawały, że mecz odbędzie się w hali Pionira, inne że w znacznie większej Kombank Arenie. Ostatecznie spotkanie rozegrano w odległym o 90 kilometrów od Belgradu Vrsacu.

Fotoreportaż z meczu - 22 zdjęcia Bodziacha

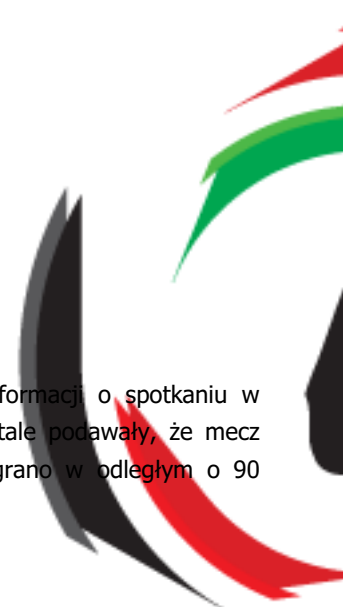
O ile na derbach Belgradu w piłkę pojawiło się całkiem sporo Polaków, na kosza praktycznie nie jechał nikt. Większość zrezygnowała właśnie po informacji o przeniesieniu meczu. "Jakby grali w Pionirze, to byśmy poszli" - dało się słyszeć. Nasz plan był od początku jeden - jedziemy. W związku z jednorazową przeprowadzką Zvezdy (hala Pionir była zarezerwowana na Davis Cup), nie dane nam za to było pojechać na piłkę do Gornego Milanovaca, gdzie miejscowy Metalac grał z Vojvodiną. O ile do Belgradu byśmy zdążyli, to do Vrsaca niekoniecznie.

Zaraz po wylądowaniu na lotnisku w Belgradzie udaliśmy się pod Kombank Arenę w celu zakupu biletów na Euroligę. Tych nie dało się kupić wcześniej przez Internet, ale mieliśmy dobre informacje o sprzedaży wejściówek - jeszcze rano przed wylotem informowano, że dostępnych jest kilkaset biletów. Dodajmy, że mecz z tureckim Anadolu Efes Sztambuł rozgrywany był w hali "Millenium", mogącej pomieścić 5 tysięcy kibiców. Pierwszeństwo zakupu mieli posiadacze abonamentów (3400 osób). Nam pozostały do kupienia najdroższe wejściówki na trybunę prostą za 2500 dinarów, czyli niespełna 90 złotych. "Wiecie panowie, że mecz odbędzie się daleko od Belgradu?" - dopytywał kasjer.

Wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy również, że o ile dojazd do Vrsaca nie stanowi większego problemu lokalnymi PKS-ami, to już powrót tym samym środkiem lokomocji nie wchodził w grę. Ostatni bus w stronę Belgradu odchodził... kilka minut przed rozpoczęciem meczu. Nic to, co ma być, to będzie. W końcu w życiu wychodziło się już nie z takich opresji, a będąc w 9 osób, zawsze coś się wykombinuje. Okazało się, że problem został rozwiązany szybciej niż nam się wydawało. Zaraz po dotarciu do naszego hostelu, gość z recepcji słysząc o naszych planach, zadzwonił do znajomego kierowcy i zapytał o przejazd 9-osobowym busem. Zaproponowana cena za przejazd w dwie strony była przyzwoita, więc nawet nie próbowaliśmy się targować, tylko ustaliliśmy godzinę odjazdu i udaliśmy się na obiad oraz zakupy na drogę.

Pojazd przyjechał o czasie i dość szybko przekonaliśmy się, że i w Belgradzie w piątkowe popołudnia tworzą się korki na wylotówkach z miasta. Na miejsce dotarliśmy jednak z bezpiecznym zapasem czasowym. Współtowarzysze podróży cały czas zastanawiali się, czy zamiast rakiji w busie, nie lepiej było pójść do knajpy w Belgradzie. Na szczęście przeszło im zaraz po minięciu wejścia do hali. Zanim do niego dotarliśmy, miała miejsce pierwsza kontrola biletów. Jako że wcześniej wyczytałem, że na wejściu mają mocno sprawdzać, w tym nie wpuszczać z monetami - bilon zostawiliśmy w hostelu. Jak się okazało, niepotrzebnie. Kontrola nie była zbyt szczegółowa - nie zabierali ani zapalniczek, ani monet, a po minięciu "wrót" można było mieć pewność - odpuszczenie tego meczu to byłby skandal z naszej strony. Jakież 45 minut do rozpoczęcia spotkania, a cała hala śpiewa i już żyje widowiskiem!

Małe wyjaśnienie - Serbowie ze względów historycznych traktują Turków tak, jak my Rosjan. Mecz z Anadolu Efesem był jednym z tych pod specjalnym nadzorem, któremu miała się przyglądać koszykarska federacja - ze względu na rzucanie w koszykarzy Fenerbahce Sztambuł podczas niedawnego meczu Euroligi (grają w tej samej grupie) wszystkim, co było pod ręką. Tym razem klub apelował o kulturalne zachowanie, by uniknąć dodatkowych kar czy nawet dyskwalifikacji. Fani Zvezdy stanęli na wysokości zadania - na parkiet rzucali różnymi przedmiotami raptem pięć razy w trakcie meczu, co sami uznali za świetny wynik w przypadku rywalizacji z Turkami.



Wszystkie pieśni puszczane przed meczem pobudzały trybuny - większość kibiców je śpiewała. Podobnie było zresztą w przypadku pieśni, do których tańczyły w przerwach meczowych cheerleaderki. Za każdym razem tańczyły do pieśni klubowych, dzięki czemu nawet podczas przerw hala nie milkła nawet na moment.

Mecz miało obejrzeć 5 tysięcy fanów. Teoretycznie. Naszych miejsc nie zdołaliśmy dojrzeć, bowiem na trybunach panował ścisk już długo przed rozpoczęciem meczu. Tak na oko, organizatorzy wpuścili jakieś 1,5 tys. więcej osób do hali. Co najważniejsze, od samego początku panował fanatyczny klimat. "Co to będzie w trakcie meczu?" - mogliśmy się zastanawiać, gdy fanatycy Zvezdy przywitani głośnym rykiem swoich koszykarzy podczas prezentacji i oczywiście gwizdami drużynę ze Stambułu.

To co robiło największe wrażenie, to fakt, że młyn Serbów tylko nadawał ton temu, co działo się na pozostałych trybunach. Niemal wszyscy włączali się do dopingu, a wszyscy żyli meczem. Radość po celnych rzutach swojej drużyny, a także świętowanie po udanych zagraniach w obronie - czegoś podobnego nie ma w Polsce na meczach kosza. Przez pierwszych kilka minut musieliśmy oswoić się z tutejszym klimatem. Pierwsza myśl była taka - obyśmy kiedyś w Warszawie mieli okazję przeżywać coś podobnego, gdzie każda osoba na trybunach śpiewa, wydziera się, żyje meczem na maksa. Choć pierwsza połowa zakończyła się prowadzeniem gości, jedyne gwizdy jakie miały miejsce, były skierowane do przyjezdnych. Wydaje się, że gdyby nie wiszące nad klubem kary, zawodnicy z Turcji, tak jak na piłkarskich derbach Belgradu, musieliby uciekać przed petardami rzuconymi w ich kierunku.

W przerwie zapytaliśmy kobitkę z ochrony - widząc, że nikt nie wychodzi z hali - czy nie będzie problemu, jeśli wyjdziemy na zewnątrz zapalić i za moment wrócimy. Jej mina była podobna do tej, jaką dzień później zrobił kierowca autobusu, po tym jak chcieliśmy kupić 9 biletów miejskich (tak jakbyśmy byli pierwszymi "klientami" od lat). "Palenie w hali teoretycznie jest zabronione, ale sami się panowie rozejrzyjcie" - powiedziała do nas po angielsku i dopiero dostrzegliśmy, że Serbowie palą nie tylko na korytarzu, ale i normalnie na trybunach, również w trakcie meczu.

W drugiej połowie mecz był niezwykle zacięty, ale od pewnego momentu toczył się pod dyktando gospodarzy. Co się wtedy działo na trybunach! Do tej pory dudni w głowie śpiewane przez Delije "Ljubav si mi jedina, ti si moja sudbina, bilo da si prva, bilo da si zadnja, bodricu te uvek ja, ale ale Zvezda le, ale ale Zvezda le ...". Mecz ostatecznie kończy się wygraną Zvezdy, a kibice jeszcze kilkanaście minut po końcowej syrenie świętowali wygraną. Dopiero gdy młyn zakończył zabawę, sami udaliśmy się do wyjścia, a następnie do naszego busa. W drodze powrotnej wymienialiśmy się wrażeniami z meczu i tutaj wszyscy byliśmy zgodni - to było to! Co ciekawe, Serbowie zapewniali, że gdyby mecz rozgrywany był w Pionirze, byłoby zdecydowanie lepiej.

W sobotę oczywiście planem numer 1 były 150. derby Belgradu. W niedzielę początkowo planowałem wypad na finał pucharu Serbii w siatkówkę, licząc na ciekawy pojedynek Zvezdy z Vojvodiną ("Firma" planowała wyjazd do Požarevaca, gdzie odbywał się turniej). Widząc wieczorem, że Vojvodina odpadła w półfinale, odpuściłem i... chyba niepotrzebnie. Na finałowym spotkaniu, mimo że bez przyjezdnych, Zvezda prezentowała się naprawdę przyzwoicie, a na trybunach obecnych było 3,5 tys. fanów. My tymczasem trafiliśmy na hokejowe spotkanie Partizana. Trafiliśmy, to naprawdę dobre słowo, bowiem nie mieliśmy pojęcia, że ten mecz odbywa się tego dnia i właśnie w sąsiadującym z Pionirem (tym koszykarskim - grają tam nie tylko koszykarze Zvezdy, ale i Partizana) lodowiskiem (Pionir Ice Hall). Wcześniej sprawdzałem wszystkie możliwe terminarze - ręcznej (derby pokrywały się z Euroligą; na trybunach 500 os.), piłki wodnej (Partizan i Zvezda grały poza Serbią; Grobari pojawili się na wyjeździe w Herceg Novi w ok. 20 osób z flagą i racą), siatkówki kobiet itd. O hokeistach klubów z Belgradu nawet nie słyszałem, ale przechodząc obok Pionira, dostrzegliśmy serbskie i węgierskie flagi wokół lodowiska, które było świetnie widoczne z zewnątrz. Decyzja zapadła szybko - idziemy, zobaczymy co słychać na hokeju.

Fotoreportaż z meczu hokeja i hali Pionira - 25 zdjęć Bodziacha

Okazało się, że słychać niewiele. Na trybunach niespełna 100 osób, wstęp bezpłatny, śpiewać próbowało raptem kilka osób. Jak sprawdziliśmy, Partizan grał ligowe spotkanie z węgierskim Szegedem. W sumie do tej pory nie wiemy skąd jeden klub z Węgier w rywalizacji z ekipami serbskimi (Zvezda, Partizan, Vitez Belgrad, Vojvodina). Po pierwszej tercji gospodarze prowadzili 3-0, cały mecz wygrali 8-0, ale o tym dowiedzieliśmy się już z Internetu. Jako że na trybunach nie działo się nic godnego uwagi, po pierwszych 20 minutach gry opuściliśmy halę i udaliśmy się do hostelu obejrzeć mecz Legii z Ruchem.

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.